

Jan Larecki

**Roger Faligot, *Tajne służby chińskie*
(*Od Mao do igrzysk olimpijskich*), Katowice 2009**

R. Faligot, francuski dziennikarz i badacz historii służb specjalnych różnych państw, znany jest już polskiemu czytelnikowi, przede wszystkim jako współautor (z Rémi Kaufferem) znakomitej pracy *Służby specjalne. Historia wywiadu i kontrwywiadu na świecie* (Warszawa 1998). Omawiana pozycja, tym razem napisana samodzielnie, jest chronologiczną kontynuacją innej ich wspólnej publikacji – *Tajne służby Chin 1927-1987* (Warszawa 1994).

Z lektury książki wynika jednoznacznie, że w przeciwieństwie do wielu państw, służby bezpieczeństwa i wywiadu różnej proveniencji tworzą w Chińskiej Republice Ludowej trzeci – obok partii i wojska – mocny filar władzy. Służby te ze względów konspiracji notorycznie zmieniają swe nazwy. Do 1985 r. właściwie nie znano ich struktur, a obecnie wciąż należą do najmniej rozpoznanych na świecie. Jak rodzynki z ciasta trzeba wydlubywać z tekstu dane dotyczące organizacji czy obsady kadrowej służb partyjnych, cywilnych (rządowych) czy wojskowych, żmudnie gromadzone przez autora. Od lat 30. XX wieku bowiem należy do tradycji chińskiej fakt, że prawie każdy liczący się polityk chciał mieć swoje służby specjalne i grać nimi na giełdzie stanowisk i wpływów. I trudno się temu dziwić. Przecież to Chiny są ojczyzną Su Tzu, dowódcy i stratega sztuki wojennej, pierwszego człowieka na świecie, który opracował kodeks zasad prowadzenia działań szpiegowskich.

Cechą charakterystyczną działań służb chińskich jest korzystanie (podobnie jak w przypadku Mossadu z diaspory żydowskiej) z licznej, rozsianej po całym świecie, kolonii osób narodowości chińskiej. Co więcej, nie są to tylko imigranci polityczni, którym udało się uciec spod jarzma komunistycznego reżimu, lecz w dużej mierze osoby świadomie i celowo wysyłane za granicę na studia, w poszukiwaniu pracy itp. Tworzą one w ten sposób zaplecze w postaci ogromnej bazy operacyjnej. Wśród tego typu osób jest liczna grupa (nikt nie potrafi określić, jak liczna) uplasowana w interesujących, bądź mogących się stać ważnymi, w sferach nielegalnych pracowników operacyjnych zwanych eufemistycznie „rybami wielkich głębin”. Jak wiadomo z licznych afer szpiegowskich, ujawnianych głównie w Stanach Zjednoczonych (ale nie tylko), wielu Chińczyków często zajmuje niezbyt wysokie stanowiska w instytucjach strategicznych, dające im dostęp do newralgicznych danych. Nie bez kozery, więc, (vide - omawiany raport DNI *The National Intelligence Strategy of the United States of America*, August 2009) funkcjonariusze wywiadu USA wśród priorytetów zainteresowania wywiadowczego plasują Chiny wyżej niż Rosję. Bowiem zakres prowadzonego przez Chiny szpiegostwa gospodarczego, technologii wojskowych i przygotowań do wojny informatycznej (liczne oddziały wysokiej klasy hakerów wojskowych) sprawiają, że kraj ten urasta do rangi groźnego przeciwnika.

W tym miejscu warto przytoczyć celną ocenę autora: *Chińskie służby specjalne stały się na początku XXI w. największymi na świecie. Przynajmniej pod względem liczby funkcjonariuszy, oficerów prowadzących i agentów, nawet jeżeli nie osiągnęły jeszcze poziomu technologicznego Amerykanów. Ale doganiają ich.* Silna, scentralizowana władza aparatu partyjno-rządowego w połączeniu z dynamicznym rozwojem gospodarki rynko-

wej, narodową cierpliwością i pracowitością, o populacji już nie wspominając, sprawiają, że w niedalekiej przyszłości kraj ten może stać się pod wieloma względami mocarstwem nr 1.

W świetle postępującej globalizacji działań chińskich tajnych służb należy postawić pytanie retoryczne, czy Polska, członek NATO i Unii Europejskiej, już znajduje się bądź wkrótce znajdzie się w sferze ich wywiadowczej penetracji. Otwartą kwestią pozostaje również to, w jakim zakresie nasz kraj będzie obiektem ich operacyjnego zainteresowania oraz czy nasze służby przygotowane są na taką konfrontację.